

Krótką historia miasta Lublina

Kolejna rocznica nadania praw miejskich Lublinowi skłania do refleksji na temat historii miasta nad Bystrzycą i jego dziejowej roli w życiu narodu i państwa. Lublin do czasu związku z Litwą w Krewie w 1385 r, był miastem kresowym państwa polskiego. To tutaj wielkie zgromadzenie polskiego możnowładztwa i szlachty dokonało w lutym 1386 wyboru Jagiełły na króla polskiego. Od momentu połączenia unią realną Korony i Litwy Lublin przestał być miastem kresowym Korony, a znalazł się w centrum Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Widać to wyraźnie, gdy spogląda się na mapę Polski sprzed ponad czterech wieków. Fakt zawarcia unii lubelskiej w 1569 był niewątpliwym zwieńczeniem chwały ówczesnego miasta. O unii tej wybitny historyk Władysław Konopczyński pisał: „Nigdy w dziejach odrębne narody nie zawarły trwalszego ślubu, przy mniejszym zastosowaniu ucisku. [...] Unia lubelska doniosłością równa kalmarskiej, przewyższy swą trwałością wszystkie nowożytnie związki państw Europy lądowej, nie obróci się w niczyj ucisk ani wyzysk, bo też leżąca u jej podłogi miłość przetrwa do grobowej państwa jagiellońskiego deski (1795)”.

Miasto odniosło istotne korzyści gospodarcze z zaistniałego związku, a jego centralne położenie w państwie polsko-litewskim stało się powodem do kolejnego ważnego wydarzenia, jakim było ustanowienie w Lublinie przez króla Stefana Batorego Trybunału Koronnego, siedziby władz sędziowskich Rzeczypospolitej do końca istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej. O znaczącej gospodarczej i politycznej roli miasta w XVI-XVII w. świadczył również fakt posiadania ablegatów, czyli swoich przedstawicieli w Sejmie, którzy mogli asystować w jego obradach. Tylko sześć miast państwa polsko-litewskiego cieszyło się takim przywilejem.

Zapominamy jednak często, że wspomniana unia z Litwą i inkorporacja ziem ukraińskich i białoruskich spowodowała, że miastu wyrosli wielcy konkurenci. Zwiększyła się rola gospodarcza, polityczna i kulturowa Wilna i Lwowa, a następnie Warszawy, która została wybrana jako miejsce wolnej elekcji (różnowiercy chcieli by był nim Lublin), a za Zygmunta III Wazy słała się miastem stołecznym. Na około 230 sesji sejmowych, jakie odbył podczas swego istnienia sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej, tylko cztery miały miejsce w Lublinie, gdy poza Warszawą, gdzie sejm obradował najczęściej, w Piotrkowie było ich trzydzieści osiem, w Krakowie dwadzieścia

dziewięć i w Grodnie jedenaście.

Miał Lublin swoje „pięć minut” w historii lat następnych. Jesienią 1918 r. stał się jednym z najważniejszych centrów polskiego ruchu niepodległościowego. To tutaj 7 listopada wyłoniono zdominowany przez polskich socjalistów rząd, który miał ambicje stać się pierwszą ogólnonarodową władzą odradzającej się po 123 latach niewoli II Rzeczypospolitej. Ale trzeba pamiętać, że mimo wszystko było to wydarzenie bardziej symboliczne aniżeli realnie wpływające na bieg polskiej historii. O kształcie i losach państwa zdecydowały cztery dni później wydarzenia rozgrywające się w Warszawie.

Stało się o Lublinie głośno w okresie okupacji niemieckiej. Z trwogą wymawiano nazwę dwóch największych obozów koncentracyjnych w Polsce. Jednym z nich był Majdanek. Zapach dymu z kominów jego krematorium przypominał, że istnieje cywilizacja śmierci.

Znalazło się miasto na ustach możnych tego świata w roku 1944. Mówili o nim Roosevelt, Churchill i Stalin. Lecz nie był to powód do jego chwały. Wielu lublinianom wyzwolonym spod koszmaru okupacji niemieckiej wydawało się, że nadchodzi czas upragnionej wolności. Szybko okazało się, że to nadzieje nie spełnione. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zainstalowany w Lublinie przez Stalina, zwany przez dyplomatów „Komitetem lubelskim”, dla wielu stał się synonimem utraty suwerenności i zdrady. Współcześni porównywali go do Targowicy. Stało się wówczas miasto swoistym laboratorium polskiego totalitaryzmu. W świadomości narodowej i historycznej Polaków pojawiło się po latach nowe pojęcie: „Polska lubelska”. Więzienie na Zamku, aresztowania, tajne procesy, bezimienne mogiły polskich patriotów na cmentarzu przy ulicy Unickiej. Skalę terroru udało się rozpoznać dopiero po wielu latach, a właściwie po upadku komunizmu w Polsce.

Patrząc na Lublin z dystansu stuleci można dostrzec, iż w swej historii nie stał się on znaczącym ośrodkiem promieniowania kultury. W efekcie u schyłku istnienia państwa w XVIII w. mamy pełną zasłużonej ironii i szyderstwa Monachomachie Ignacego Krasickiego, której akcja toczy się najprawdopodobniej w Lublinie. Książę poetów i biskup warmiński sprawował bowiem tu funkcję prezydenta Trybunału Koronnego.

Historyk zajmujący się biografistyką odnajdzie skutki tego zjawiska śledząc dzieje lubelskiej inteligencji z obecnego stulecia, która wykształcenie zdobywała głównie na Uniwersytecie Jana Kazimierza, na Lwowskiej Politechnice lub na Uniwersytecie Warszawskim. To głównie w cieniu Lwowa i Warszawy funkcjonował Lublin niemal do połowy naszego wieku.

Można się zastanowić, skąd się wzięła cywilizacyjna degradacja miasta tak wyraźnie utrwalona w satyrycznym zwierciadle Ignacego Krasickiego. Czy tylko z ogólnego upadku kultury

i gospodarki czasów saskich? Myślę, że to nie była jedyna przyczyna. Próżno by tu szukać znanych szkół kształcących umysły młodzieży, mimo iż takowe powstały już w XVI w. w dalszym lub bliższym sąsiedztwie: Zamościu, Brześciu Litewskim, Lubartowie czy Turobinie.

I dlatego za niewątpliwy kulturowy i cywilizacyjny przełom w dziejach naszego miasta uznałbym powołanie pierwszej wyższej uczelni - Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, założonego staraniem księdza Ignacego Radziszewskiego, który swą działalność naukowo-dydaktyczną rozpoczął w grudniu 1918 r. i rozbudował swe kolejne wydziały: teologiczny, prawno-kościelny, prawno-ekonomiczny i humanistyczny.

Jest paradoksem historycznym, że bez istnienia KUL-u nie byłoby powojennego rozwoju lubelskiego ośrodka akademickiego w jego rozbudowanym kształcie, ze swoistym przez lata fenomenem „miasta dwóch uniwersytetów”. I to nie tylko dlatego, że ta uczelnia zasiliała kadrą naukowym zapleczem (słynna biblioteka KUL) pozostałe szkoły wyższe na terenie miasta. Przyczyna była głębsza.

W czasach komunizmu zapoczątkowanych powstaniem PKWN, gdy ideologia i polityka otrzymały bezwzględny prymat, obecność katolickiej uczelni zrodziła decyzję o powołaniu w październiku 1944 r. UMCS, a to z kolei przyczyniło się do powołania kolejnych szkół wyższych (AM, AR, Politechniki).

Nowy totalitarny system władzy nastawiony na ideologiczną konkurencję dwóch uniwersytetów, ułatwiał uczelniom świeckim dostęp do pieniędzy, inwestycji i rozwoju. Per saldo skorzystało na tym najwięcej miasto. Stało się, może dość nieoczekiwanie, kulturowym centrum wschodniej Polski liczącym się na forum ogólnokrajowym. Terytorialne okrojenie państwa polskiego na wschodzie po II wojnie światowej pozwoliło Lublinowi uzyskać status głównego i najważniejszego ośrodka nauki i szkolnictwa na wschodnich rubieżach i wyjść z cienia Lwowa i Wilna. Nieco przewrotnie można powiedzieć, iż Lublin okazał się nieoczekiwanym „beneficjentem” układu jałtańskiego i powojennego systemu władzy. To swoisty, zwykle nie dostrzegany paradoks najnowszej historii miasta.

Jak ogromne miało i ma to znaczenie cywilizacyjne, dowodnie pokazuje ostatnia dekada, gdy w Polsce powstało kilkadziesiąt niepublicznych wyższych uczelni. Dziś wiadomo, że wiele z nich będzie miało charakter efemeryczny i tylko kilka ma szansę uzyskać trwałą pozycję naukową. Buduje się ją przez dziesiątki, jeżeli nie setki lat. W Lublinie nie utworzono tego typu szkół. Myślę, że nie jest to przypadkowe. Miasto dużo wcześniej nie zmarnowało swej niepowtarzalnej historycznej szansy, jaką stworzył mu w tej mierze wiek XX.

Stało się też jednym z dziedziców spuścizny kultury kresowej. Lublin, położony na wschodnich

rubieżach, okazał się dogodną przystanią dla wielu ludzi, którzy byli zmuszeni opuścić uczelnie w Wilnie i Lwowie. Dowodnie świadczą o tym życiorysy wielu profesorów KUL, AM i UMCS, w tym zmarłego przed kilkoma miesiącami profesora Czesława Zgorzelskiego.

Miasto nazwane po II wojnie „polską Ukrainą” przyciągało niekonwencjonalnych twórców. Wielokulturowości Lublina nie potrafiły zatrzeć różnorakie działania władz w nowym ustroju, ani zmiany demograficzne spowodowane migracją ludności wiejskiej do Lublina. Kresowość miasta, momentami kłopotliwa, czasami wyszydzana, dziś jest niewątpliwie jego walorem zarówno społecznym jak i gospodarczym, choć nie w takim stopniu jak by należało wykorzystanym. Tworzy na swoisty mikroklimat w znaczeniu historycznym i socjologicznym.

Akademickość powojennego Lublina stymulowała życie kulturalne, społeczne i polityczne. Jest to zjawisko niezbyt łatwe do naukowego zbadania, ale niewątpliwie wpłynęło ono i wpływa na charakter i rolę miasta. Funkcjonowanie dwu uniwersytetów utrudniało jednostronną indoktrynację młodzieży uprawianą latami przez rządzących. Lublin był ważnym ośrodkiem polskiej konspiracji niepodległościowej i obok Białegostoku jednym z dwu największych ośrodków Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Nieprzypadkowo w styczniu 1947 r. tuż przed sfałszowanymi wyborami do Sejmu Ustawodawczego, Lublin stał się jedynym ośrodkiem uczelnianym w Polsce, gdzie młodzież demonstracyjnie wyraziła swój protest przeciwko łamaniu praw człowieka i zasad demokracji.

W powojennej historii miasta nie był to jedyny sprzeciw wobec sposobu sprawowania władzy. Najbardziej spektakularny, gremialny protest miał miejsce 23 października 1956 i nieprzypadkowo miejscem wiecu stało się miasteczko akademickie. Przemawiali robotnicy i studenci. Szczególnie często żądano zwolnienia z więzienia prymasa Stefana Wyszyńskiego, tłum skandował jego nazwisko. Żądano usunięcia Konstantego Rokossowskiego i innych radzieckich oficerów, a także radzieckich doradców ze struktur bezpieczeństwa. Jeden z mówców domagał się „powrotu ziem wschodnich”, inni żądali powrotu religii do szkół.

Później były obchody milenium, które przyniosły miastu w oficjalnych sprawozdaniach władzy przydomek „ośrodka klerykalnego”. Towarzysze z centrali w Warszawie specjalnie się nie dziwili i wyrażali zrozumienie: wiadomo, tam był KUL.

Systemowy bunt młodej inteligencji ujawnił w Lublinie, podobnie jak w całej Polsce, rok 1968. A później w następnej dekadzie przyszedł okres przyśpieszonej edukacji politycznej lublinian, który przyniósł kształtowanie się postaw społeczeństwa obywatelskiego. Złamanie monopolu informacyjnego władzy, tworzenie niezależnego ruchu wydawniczego, publikowanie bezdebitowych pism (m.in. „Spotkania”), wykłady dysydentów, tworzenie struktur politycznej

opozycji. W tym dziele trwałe zasługi miała część akademickiego środowiska Lublina.

O „dojrzewaniu” mieszkańców świadczyły lipcowe strajki w 1980 r., gdy tysiące lublinian maszerowało ulicami miasta, solidaryzując się ze strajkującymi kierowcami MPK, kolejarzami i robotnikami największych zakładów pracy. Proces społecznego i politycznego „dorastania” mieszkańców miasta ujawniło powstanie „Solidarności” i bezprecedensowy strajk szkolny lubelskich nauczycieli. Znalazło to dalsze potwierdzenie w okresie stanu wojennego, a następnie podczas czerwcowych wyborów w roku 1989 i wyborów samorządowych.

W moim odczuciu, u schyłku dwudziestego stulecia Lublin przeżywa swój dobry okres. To czas jego blasku. Ma kulturowe zaplecze i jest przygotowany do stawiania czoła wyzwaniom cywilizacyjnym XXI wieku. Na fali zmian ustrojowych i odrodzenia w Polsce pluralizmu politycznego ma miasto szansę stać się, poprzez katolicką uczelnię, intelektualnym zapleczem dla odradzającej się chrześcijańskiej demokracji i polskiej prawicy. Oba uniwersytety stały się po 1989 r. ważnymi ośrodkami kreowania nowych polskich elit politycznych na szczeblu ogólnopolskim.

Koszty transformacji gospodarczej okazały się mniejsze niż przewidywali pesymiści. Nawet problem FSC, najtrudniejszej społecznie i gospodarczo spuścizny socjalizmu, znalazł szczęśliwy finał, a miasto ważnego zagranicznego inwestora. Lublin się zmienia i autentycznie pięknieje na naszych oczach. Wybrana Rada Miejska względnie dobrze odnajduje się nowym systemie ustrojowym. A że miejskiej demokracji towarzyszy trochę huku i zgiełku, mnie jako historyka specjalnie nie dziwi. Taka już jej uroda, taka naturalna kolej rzeczy.